

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 zhr. 50 ent. miesięcznie 1 " 50 " Z przesyłką pocztową: w mieście 2 zhr. — " w zagranicą 6 " — " w Niemczech 6 " — " w Belgii i Szwajcarii po 7 zhr. 50 ent. w Włoch, Turcji i księstwach Nad. Serbii 50 ent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halicki w piątym W. Ulaniech. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppell, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Kiemergasse 18. Rudolf Mosse, Seilerstrasse nr. 2. Henr. Schalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Comp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, Rajchman et Frencler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Bakiemy w rubryce „Nadesłane” 20 ct. od wiersza.

L W O W d. 26. maja.

(Kurja rzymska a Irlandja. — Z Niemiec. — Fatalna dla centralistów akcja wyborcza w Czechach i Tyrolu. — Znowu napaść na Polaków.)

W Berlinie co do sprawy kościelno-politycznej powszechnie jest zdanie, że musi nastąpić zwrot stanowczy. Wrażenie, jakie wywarła ostatnia nota pruska, jest podzielone; *Kölnische Ztg.* sądzi, że nota oznacza, iż ustawodawstwo będzie mogło samoistnie działać. Centrum jest bardzo niezadowolone. *Germania* jest brzmieniem noty bardziej jeszcze niezadowolona, niż poprzednio, a *Monteur de Rome* w artykule, w którym rządowi pruskiemu zarzuca szacherkę co do sprawy udzielania sakramentów, żąda kategorycznie rewizji ustaw majowych. Dzienniki postępowe zapewniają, że jeszcze w tej sesji rząd przedłoży wnioski w sprawie kościelno-politycznej.

Z powodu pogłoski o ustąpieniu Laskera *Times* poświęca artykuł parlamentarnym stosunkom w Niemczech. Ewentualne ustąpienie Laskera ma oznaczać zniesienie i zniechęcenie tych wszystkich, którzy usiłowali zaprowadzić w Niemczech rząd prawdziwie parlamentarny. Rząd taki w Niemczech istnieć nie może, raz z powodu wyjątkowego stanowiska kanclerza, który innych ministrów uważa za pewien rodzaj komisjonerów, a powtórnie dlatego, ponieważ nie istnieje w Niemczech silne stronnictwo, w jasno określonym programie, któreby mogły być podstawą dla ministerstwa. Reprezentanci prawdziwie parlamentarnych rządów mogą słusznie twierdzić, że w Niemczech nie próbowano nawet nigdy rządzić parlamentarnie, i że, gdyby to nastąpiło, owoce byłyby nader obfite. Powody, dla których nie udało się dotychczas w Niemczech zaprowadzić prawdziwie parlamentarnego rządu, leżą głębiej niż się zdaje na pozór, a szukać ich należy poza bledami partji i frakcji. Zanim Niemcy dojdą do tej formy rządu, musi naród się zjednoczyć, a dawne nieporozumienia wyginać. Ale czy to możliwe, za pytam, przy hegemonii Prus? Niechby tylko zastężyła żelazna prawica Bismarka i zamknąłaby Wilhelm, owiany urokiem zwycięstwa nad Francuzami, a można by pewnym, że w Niemczech nastąpią wielkie przewroty.

Do *Standard* telegrafują z Rzymu d. 21. b. m.: Kollegium de propaganda fide rozesłało dokument, będący uzupełnieniem encykliki papieskiej do irlandzkich biskupów. Chociaż dokument ten nosi sygnaturę „*secretissimo*”, ma być wiadomością, iż zawiera wskazówki na rozmaite wypadki, w jakich kler irlandzki może się znajdować. Większa część tych wskazówek jest odpowiedzią na zapytania z Irlandji. Arcybiskup z Cashel (miasto w irlandzkiej prowincji Munster), dr. Crooke, na audjencji u papieża miał się tak gwałtownie zachowywać, że papież widział się spowodowanym zawołać dwu kleryków, znajdujących się w przedpokoju, aby ich obecność przyprowadziła go do opamiętania. W powrocie dr. Crooke zatrzymał się w Paryżu i tam oświadczył, że wraca z tem samem przekonaniem, z jakim jechał do Rzymu, t. j. że kurja nie powinna się mieszać w świeckie sprawy Irlandzkie. Widzimy z tego, że konflikt między Irlandją a Watykańem coraz bardziej się zaostrza — jeśli te wszystkie wiadomości nie są wymysłem dzienników „liberalnych.”

Dla bemaków sprawa żydowska stała się nagle kwestją piękną. Podlegani przez centralistów i pogardzający każdym słabszym żydzi tyle nabrali w Czechach, tyle gorącego sadza zalali Czechom za skórę, że Czesi ostatecznie wypowiedzieli żydom walkę straszniejszą niż na noże, bo na łokieć i wagi. Wydał hasło: Nie kupować nic u naszych najściślejszych wrogów, którym niegdys daliśmy przytułek w kraju, zerwać z nimi wszelkie stosunki! — i żydzi, przynajmniej w okolicach i miastach, w których ludność czeska przeważa, przyszli do rozumu. Jak wiemy, stało się to w Pradze, a toż dniami w Budziejowicach, gdzie w wyborach do Izby handlowej żydzi połączyli się z

Czechami i teutoni tylko w grupie górniczej zwyciężyli, a we wszystkich innych z krętem przepadli. Żydzi poznali już siłę i solidarność, a zwłaszcza wytrwałość i zacietości czeska, i zapewne przy nadchodzących wyborach staną po stronie Czechów wszędzie tam, gdzie okolica lub miejscowość nie jest niemiecką — więcej też Czesi od żydów nie wymagają.

W jeneralnym sztabie bemackim, t. j. w kasynie pragskim czyli „*Deutsches Hans*” gorliwe toczą się narady, jak żydów ocalić dla centralizmu, ale wszelkie pomysły mało się przydadzą. Oręż żydowski, utworzony przez chabrusowiczów przeciw Czechom, zwraca się obecnie przeciw własnym twórcom. Jeżeli w okręgach miejskich Czesi przy pomocy żydów odbiją centralistom bodaj kilka mandatów, to pewna z góry większość czeska dwóch trzecich może się zamienić w większość trzech czwartych, zdolna do przerobienia statutu krajowego i krajowej ordynacji wyborczej. Było by to tem bardziej możliwe, gdyby niemiecka liga włościńska w Czechach, założona przez właścicieli niemieckich przeciw centralistom, okazała się w praktyce żywotną i kilka mandatów wiejskich centralistom odebrała, oddając je meżom, skłonny do ugody z Czechami.

Lecz jak w Czechach kurja dworska czy to co do sejmów czy co do Izby posłów, wyborem nadaje piętno, tak też i tym razem; a w *Starej Presse* czytamy: „Z naprężeniem wyglądają postanowień przewodców kurji dworskiej. Sądząc z *Vaterland*, można by wnosić, że konserwatyści będą centralistom ofiarować kompromis. *Vaterland* nie widzi powodu, dlaczego by centraliści mieli ten kompromis odrzucić. Jeżeli konserwatyści w samej rzeczy dadzą centralistom odpowiednią tychę siłę ilość mandatów (t. j. niemal połowę; p. r. G. N.), to trudno by było zrozumieć odrzucenie kompromisu. Nie zobowiąże to do niczego, i jeżeli w miastach, Izbach handlowych i okręgach wiejskich o każdy mandat toczyć się będzie walka zacietą, to czemuż miano by odrzucić jakie 30 mandatów?”

Otoż gdyby pogłoska o tym kompromisie była prawdziwą, i gdyby go centralistyczna szlachta przyjęła i 30 mandatów otrzymała, to zawsze jeszcze mieliby Czesi większość dwóch trzecich, ale trudno aby o tych 30 centralistach chciało być obecnych w sejmie podczas głosowań, wymagających obecności trzech czwartych. Na każdy jednak sposób zdaje się, że rząd, i to w porozumieniu z Czechami, będzie się starał w sejmie czeskim przeprowadzić takzwaną ugody, — wskazuje na to artykuł półturzędowego *Prager Abend attu* (ob. pon. tel. z Pragi), podniesiony powyżej głos *Vaterland*, tudzież w najwyższym stopniu umiarkowany ton dzienników czeskich. Na każdy zaś wypadek istnieje ustawa ugodowa, przez sejm czeski za czasów gabinetu Hohenzwartha we wszelkiej prawnej formie uchwalona, tylko dotychczas do sankcji nie przedłożona. A nie trudno o dowód prawniczo-polityczny, że owa ustawa możnaby jeszcze i teraz przedłożyć do sankcji.

Tymczasem dochodzi z Tyrolu wiadomość niespodziewana a prawdziwie zabójcza tam dla centralizmu. W *Nowej Presse* i *Fremdliche* napotykały następujący telegram z Innsbruku d. 24. bm.

„Klerykalna frakcja tyrolskiej kurji dworskiej ofiarowała Włochom kompromis tej treści, aby wszystkie dziesięć mandatów sejmowych z tej kurji podzielono między te dwie frakcje i ani jeden centralista nie był z tej kurji wybranym. Dotychczas klerykały zawsze ponosiły klęskę w tej kurji.”

Gdyby ten kompromis przyszedł do skutku, to obecna prosta większość anticentralistyczna sejm tyrolskiej zamieniłaby się w większość, mogącą przeprowadzać zmiany w statucie krajowym i ordynacji wyborczej. Dla centralizmu byłoby to wypadek tem piekielniejszy i haniebniejszy, ile że właśnie dla skaptowania sobie Włochów Schulverein na ostatniem walnem zebraniu w Linciu, jak wiemy, oświadczył, że w południowym ty. włoskim Tyrolu, zaprzestaje swej czynności. Była to jawna zdrada narodowości niemieckiej, dla celików partyjnych popemiona, a jednak może na nie się nie przyda. W dodatku centraliści jeszcze wszystko będą robili, aby drażnić Włochów. I już w powyższym przytoczonym telegramie *Nowej Presse* Włosi nazwani są sztycherco „*italianissimi*”, tj. dążą-

cy do oderwania się od Austrii. To początek znanych napaści, które centraliści pod przewodnictwem szrajbjudów obrzucać będą włoską szlachtę tyrolską.

Znowu napaść na Polaków, i to jedna z najskaradniejszych!

D. 22. bm. odbyło się otwarcie rumuńskiej konstytuancy, tj. umyślnie zwołanego parlamentu dla zmiany konstytucji. Otóż *Stara Presse* donosi:

„Otwarcie to odbyło się bez zaniepo kobjenia, powszechnie bowiem mówiono o jakimś zamierzonym spisku na życie króla Karola i ministra prezydenta Bratiana. Jak nam z Bukaresztu donoszą, pierwsza wiadomość doszła telegrafem od prefekta (starosty) z Jass, że ma istnieć formalny spiszek, złożony przeważnie z Moldawian, którzy do wykonania swoich planów mieli zakupić dwóch Polaków. Prefekt powiada, że donos o tem otrzymał od moskiewskiego konzula w Jassach.

„Dyrektor policji (w Bukareszcie) zarządził natychmiast wszelkie środki ostrożności, i powołałszy najznakomitszych kupców prosił ich, aby pomogli policji w utrzymaniu publicznego bezpieczeństwa, gdyż przy tych środkach jakie ma, policja nie może ręczyć za wszystkie dzielnice. Zamach miał być wykonany w dzień otwarcia konstytuancy. Na szczęście jednak, cała uroczystość otwarcia jak irewia wojskowa odbyła się bez żadnego wcale zakłócenia spokoju.

„Wiadomość owa zresztą sama przez się godna jest uwagi jako symptom, tem bardziej, gdy nam już dawniej donoszono, że w majątności Kogolniczana, położonej tuż nad granicą moskiewską, skonfiskowano rozmaite pisma rewolucyjne, z Moskwy przemycone, i właśnie wówczas był ogromny ruch między jedną a drugą stroną granicy, tak iż rząd widział się spowodowanym czuwać nad wykluwającymi się tam rzeczaniami.”

Jeżeli cała owa korespondencja nie jest tylko wymysłem jakimś szrajbjudy z redakcji *Starej Presse* — co bardzo być może — dla zohydzenia Polaków: to rzeczą jest przeciwie do czego, że urzędowa Moskwa wiadomość o spisku dla spotwarzania Polaków wymyśliła, a swoją drogą Moldawie pismami rewolucyjnymi zalewa. Czyż redakcja *Starej Presse* jest tak zagwożdżoną na umyśle, iżby tego nie spostrzegła — i takie sensacyjne i niekierowane doświadczenia pośrednio jeszcze potwierdza.”

Zaiste podłość wiedeńskich półturzędowców przekracza już wszelkie granice bezwstydu!

Wybory sejmowe.

Wyborczy komitet ściślejszy dla miasta Lwowa uchwałił na wczorajszym posiedzeniu zaproponować komitetowi obzerniejszemu, który się dzisiaj zbiera, czterech dotychczasowych posłów na kandydatów.

Komitet centralny dla wschodniej części Galicji zatwierdził następujące przez komitet miejscowe postawione kandydaty: na okręg wyborczy Tymac z Tyśmienica ks. Sawa, były poseł z tego okręgu; na okręg Sambor — Staremiasto pan Michał Popiel, b. poseł.

Komitet stanisławowski postawił na okręg wyborczy z miasta Stanisławowa kandydata pana Stanisława Brykczynskiego, prezesa Rady powiatowej. Komitet centralny przyjął to do wiadomości i ogłasza jego kandydaturę.

W myśl §. 12 regulaminu przedwyborczego, uchwalonego przez Koło sejmowe, ma komitet centralny obowiązek postarać się o zwołanie zjazdów przedwyborczych większej własności i nie przesadzając, jakie kandydaty wyjdą z łona tych zjazdów, ma ogłosić listę niektórych kandydatów, których wybór do sejmów przez większą własność byłoby pożądanym.

Na wczorajszym posiedzeniu komitetu centralnego uchwalono następującą listę tych kandydatów ogłosić:

Dr. Leon Biliński.
Józef Jasiński.
Dr. Anatol Lewicki.
Dr. Marcell Majecki.
Dr. Antoni Majecki.
Edmund Mochacki.
Dr. Edward Rittner.
Zygmunt Sawczyński.
Ludwik Wierzbicki.

Ten ostatni jest już postawiony przez komitet kołomyjski miejski jako kandydat poselski, lecz komitet centralny wczoraj jeszcze nie miał o tem wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie podają telegramy, że walne zgromadzenie wyborców w Drohobyczu oświadczyło się za kandydaturą JE. barona Ziemiałkowskiego. Tymczasem na pozawczorajszym walnem zgromadzeniu nie przyszło nawet do głosowania nad kandydatami. Burmistrz zgromadzenie rozwiązał, a władza polityczna sałę odróżnić kazała. Wyborcy udali się do innej sali i tam wybrali dopiero komitet przedwyborczy.

Zresztą jak się dowiadujemy wybór JEks. br. Ziemiałkowskiego jest zapewniony w Stryju, gdzie dr. Fruchtman odstepuje od kandydatury, i gdzie bez wszelkiej opozycji pan minister będzie wybrany.

Ze Stanisławowa dowiadujemy się, iż wprawdzie część jedna żydów wbrew uchwale komitetu miejscowego, który postawił kandydaturę pana Brykczynskiego, zamierzała bądżoby przeprowadzić wybór dr. Kamińskiego, ale sam dr. Kamiński nie chce wywołać rozdrowienia i rozgoryczenia, oświadczył iż mandat nie przyjmie, i upraszał swych zwolenników, aby za nim nie agitowali, lecz oddali swe głosy panu Brykczynskiemu.

Russki komitet centralny zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydaty:

- 36. Na okręg Rohatyn-Bursztyn dr. Aleks. Ogonowski, profesor uniwersytetu.
- 37. Na Zaleszczyki-Truste ks. Knihinicki, proboszcz w Zaleszczykach.
- 38. Na Czortków-Budzanów-Potok Złoty ks. Grzegorz Bodnar z Złotego Potoku.
- 39. Na Horodenkę-Obertyn dr. Kornel Susskiewicz, sekretarz prokuratury skarbu we Lwowie.
- 40. Na Jaworów-Krakowiec ks. Józef Kruszynski z Siedlisk.
- 41. Na Stryj-Skołe p. Bazyli Kowalski.
- 42. Na Skalat-Grzymałów p. Bazyli Kiwulak, mieszczanin ze Skalatu.
- 43. Na Zborów-Zalocze p. Józef Onyszkiewicz, notariusz w Zborowie.
- 44. Na Bohorodczany-Stolinę p. Aleksy Barabasz, gospodarz z Bohorodczan Starych. W dwóch okręgach postawieni są ks. Kaczała, pp. Kowalski i dr. Ogonowski.

Dr. Zdzisław Marchwicki wysłał do zwolenników jego kandydaty do sejmów z Drohobycza następujący telegram:

„Ponieważ walka wyborcza w m. Drohobyczu przybiera nader drażliwy charakter, przeto niechcąc, aby moje nazwisko mogło być wniezione w ewentualne zajęcia, odstepuję od zamiaru stawiania mojej kandydaty do sejmów w okręgu wyborczym m. Drohobycza, a dziekując moim zwolennikom za okazaną mi życzliwość, proszę aby od wszelkiej agitacji na moją korzyść powstrzymały się chcieli.

Dr. Zdzisław Marchwicki.”

Pospieszamy z oświadczeniem, że uwaga wczorajsza o pokątnych zabiegach ze strony niektórych obywateli polskich przeciwko kandydatom na posłów, przez komitet centralny uznanych, nie odnosi się bynajmniej do p. Dawida Abrahamowicza w okręgu Lwów-Winniki-Szerzec, gdyż właśnie w tych dniach rozesłał on listy do swoich zwolenników z poleceniami, które usuwają wszelkie powątpiewania o szczerości jego poddania się orzeczeniu komitetu centralnego.

P. Gniewosz ogłosił już starczyszą odezwę do wyborców włościńskich w okręgu wybor-

czym Lwów-Winniki-Szerzec, w którym zaleca im, aby głosowali na Maksyma Kinasza, a ewentualnie, jeśli łaska, na niego t. j. na pana Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza. Ze w odezwie tej ponieważ przedewszystkiem kandydata komitetu centralnego, rozumie się samo przez się, kandyduje on podobno i w drugim jeszcze okręgu. Hr. Krukowiecki kandyduje także w dwóch okręgach: w Przemyskim i Bohorodczanskim, ale komitet ruski nie ogłasza jego kandydaty.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 24. maja.

(§) Prasa tutejsza zajęta na całej linii sprawą rozwiązania sejmów czeskich. Naturalnie, że organa lewicy zawodzą w niebogatost, iż narzecze Czechom stała się sprawiedliwość, w czem wedle swego zwyczaju widzą znowu krzywdę dla niemieczy. Prawda, że w nowym sejmie czeskim nie będzie większości niemieckiej, ale to właśnie sprawiedliwe, skoro w kraju Niemcy zaledwo trzecią część ludności stanowią. Dotychczas umieli oni za pomocą gwałtowności osoniętych pozornie w formy konstytucyjne pozyskać w sejmie czeskim sztuczną większość. Dziwić się chyba tylko potrzeba, że hr. Taaffe dopiero teraz uważa potrzebę rozwiązania tego sejm.

Decyzja rządu w tym kierunku powzięta została na tej samej konferencji ministrów z prezesami klubów prawicy, na której też i stanowiąca umowę co do decentralizacji kolei państwowych zawarto. Zdaje się, że w zamian zobowiązała się prawica zawotać w jesieni nowe przedłożenia podatkowe.

Czesi już dawno domagali się w sposób jak najbardziej stanowczy rozwiązania sejmów. Główną przyczyną atoli zweekowania ze strony rządu był namieszanie br. Krauss, który, jak się z dobręgo źródła dowiaduje, oświadczył, że jeśli rząd sejm rozwiąże, on się do dymisji poda. Zjadł też pochodziły w ostatnich czasach rozmaite pogłoski o jego dymisji. Teraz rząd zdołał być na więcej stanowczosci wobec p. namiestnika, któremu hr. Taaffe miał bez ogródki oświadczyć, że Rada ministrów uchwalila rozwiązanie sejmów czeskich, i że wobec tego faktu bardzo żałuje, jeśli by to miało za sobą pociągnąć skutki, których sobie rząd nie życzy. Była to aluzja do zapowiadanej kilkakrotnie dymisji ze strony br. Kraussa. Słychać jednak, że tym razem br. Krauss zmieknął nieco. Podobno na teraz nie myśli nawet wcale dymisjonować. Z drugiej strony twierdzą, iż na wyrażne życzenie cesarza pozostaje na swem dotychczasowem stanowisku, jako namiestnik Czech.

Koronacja w Moskwie zajmuje bardzo tutejszą opinię publiczną. Moskwa stała się tu teraz ogólnem polemiewiskiem. Wielka uroczystość jest bowiem parodią uroczystości. Czegoś podobnego może jeszcze nie było na świecie. Las bagnietów — oto jej sygnatura. Mimo to tutejsza *Tribune*, która lubi pozować na organ prawicy, zamieszcza na wstępie swego wczorajszego numeru artykuł wstępny, w którym powiada, że „otacza” swemi sympatjami tę „imponującą i świętą uroczystość.” Nie wiemy doprawdy, jak to nazwać. Monstrualniejszej uroczystości, która by więcej wstrętu u każdego uczciwie myślącego człowieka bez różnicy narodowości budzić mogła, trudno nawet i pomyśleć. Tylko *Tribune* przypada ona do gustu i do serca. Mniejsza zresztą o to, tylko niechaj *Tribune* od teraz będzie tak dobrą i nie podszysza się pod nazwę organu całej prawicy, do której i Polacy należą.

Głos moskiewski o Murawiewie Wieszatelu.

III.

Notowane przez audytorjat uchybienia przedstawiają się jak następuje:

1) Często brak było zupełnie wiadomości o przyczynach aresztowania obwinionego i akta rozpoczęły się od zeznań samych oskarżonych na główny fakt, to jest, za co ich uwię-

Szermierz przeznaczenia

Powieść

W. Kossowycza.

(Ciąg dalszy.)

Wracając wieczorem do radcowstwa, wstąpił się niemal swych ranniejzych wynurzeń. Do reszty został rozbrojony uprzejmścią Bronisławy, spieszającej do niego na spotkanie z głósnym krzykiem, z duszą wylaną na obliczu. Drżący, ze wzrokiem zawstydzonego, złamany, dotykał ustami dłoni kochanki. Więcej liczył na możliwość opowania siebie, niż miał istotnej mocy; zanadto prawdziwy i szczerzy, nie posiadał praktycznej mądrości udawania. Przybity, krył się pomiędzy masą gości, pospraszanych przez radcowstwo w największej liczbie, dla nadania rozgłosu zwycięzcom niespodziewanemu. To co się zwie po miastach „lepszem” towarzystwem, było zgromadzone w gościnnych progach radcowstwa, niezawodnie dla stwierdzenia znanej prawdy, że balast w niem, „od jedzenia i picia”, o ile jest nijakim umysłowo i moralnie, o tyle uważa siebie za coś równego, ba,

nawet lepszego od prawdziwych przewodców towarzystwa...

Na tym szarym końcu jak zwykle, przewodniczył Wendziański, umyślnie zaproszony przez zemstę niewinną; tłustemi koncepcjami jak mógł, reperował swą zabawną obecność wśród zwycięzców. Wszedł na wszystkie strony czy mu się nie uda, co podstępnie lub zaplatać na nowo. Bystre oko jego niebawem odkryło, że coś musiało zajść pomiędzy zakochanymi. Nie próżnował, zasiaładł po zwyczajny przy zielonym stole. Trzej partnerzy — jeden podobny do grzybia rozlazłego; drugi do pęcherza czerwonego z kawałkiem kieszki krawkiej, zamiast nosa; trzeci, do kręgu toju ze ślipkami tonąciami w poduszkiach tłuszczy, z gębusią rybą, z głowami spoczywającymi w olbrzymich fatermorderach jak kapuściane główki w dolnych liściach — potakiwali lub wybuchiali śmiechem na palestranckie koncepta mecenasa.

— Grę w karty potępią — mówił Wendziański — tymczasem, słowo honoru, jest ona poczywszą od najpoczywszych... panien — i zerknął w stronę Świętosława, w pobliżu stojącego.

Coś pośredniego pomiędzy przychaniem konikiem a krztuszeniem się odezwał przy stole karciarny; grzyb rozlażł się jeszcze więcej, kawałki kieszki zagrział trąbą jerychońską w krwawym fular a z gębusi rybjej wyleciał rodzaj beczenia owczego ze skrzekiem zajęczym. Mecenasa, chcąc dać poznać jeszcze wyraźniej, jego

miął na celu, że zwykłą jaszczurką zwinnością zawrócił haczykowały swój nos z jagódka i drgającymi nozdrzami w stronę Bronisławy.

— Proszę moich dobrodziejów — ciągnął mecenasa dalej — w kartach, partner, po sposobaniu, raz zaproszony, musi pomagać... Panienci radzą sobie jednak nieco inaczej: odsuną na razie konkurenta, spaszują, ale niech tylko im posagu przybędzie, zaraz go zaproszą nanowu, dając odkosza każdemu nowemu, jeżeli nie jest dla nich całkiem dogodnym na meża...

Śmiechy jeszcze głośniejsze rozbrzmiały. Świętosław rzucił wzrok wzdąry na partnerów wesółych; przeszedł na drugą stronę pokoju, gdzie siedziały kobiety. Ujrząwszy w pobliżu niedościgniony ideał, Alicja, choć przysadkowała, odziedziczyła jednak po rodzicu żywość ruchów, dostała pewnego rodzaju drgawki. Czekając aż się zbliży do niej, lecz widząc, że Świętosław ze skrzyżowanymi rękami, wpatrzony w przestzeń, nie zwraca wcale na nią uwagi, podółka jak cytryna a ocy jej zamigotały jak u miedzianki rozsolzonej. — Żli mają dziwną, przenikliwość, umięją oni zawsze ubość przeciwnika w najboleńszą jego ranę.

Tym sukien i gorsów, wystawiających się na licytację matrymonjalną, zajęty właściciel tylko sobą jak aktor na przedstawieniu, udawał naiwne roztrzępianie, podszysze tkliwość czuotostkową, brzmiając westchnieniami i wykrzyknikami teatralnymi; poruszał się w takt jak głowy drobiu karmionego w „Taduszu”, w

miarę sypanego ziarna umysłowego mięsistą dłoń mecenasówny Wendziańskiej. Węwołami zwrotami umiała nakierować rozmowę na właściwy dla swych zamiarów tor. Zaczęła rozwozić się nad poświęceniem, zwłaszcza nad tym, co nawet w miłości ustępują. Rumiana Botwinówna, niezlicytowany dotąd towar matrymonjalny, klasnęła w dłonie i jakby nie widząc, kto stał w pobliżu, krzyknęła:

— Biedny pan Artur!... zwłaszcza po ostatnim czynie bohaterskim — dopiero niby spozstrzegłszy Świętosława nachmurzonego, dodała — ach!...

Wendziałowska na to tylko czekała.

— O! tak, biedny, poczyłwy pan Artur, wart lepszego losu... Rana styszę otrzymana w obronie przyjaciela nie boli — oby się to ziszcilo na nim! — to rzekłszy Alicja, całkiem się zwróciła do Świętosława — nietylko rzec się wszystkim dla przyjaciela, ale oddać za niego i życie, jakież to przepyszne!?

Panny, aczkolwiek słodko anielskie, rzuciły spojzenia w stronę Świętosława, — z tem wszystkim niezapamiętanie dobroliwy wyraz łyskał po różach i liljach ich jagód i pomadowanych usteczek różanych z wyszczerzonymi ząbkami perłowymi. Syknęcie żmii nie inebny sprawiło wrażenie na zadumany samotniku jak owe gwary sukien i gorsów na Świętosławie, który pomknął w bok, nie spojrzawszy nawet na grono panienskie. W samą porę zjawił się Witold Raudofski, który odbywszy kompanję pod Ga-

rybaldim, ukochany studja w Rzymie i osiadł w rodzinnem Wilnie; obecnie porucił Bronisławę strokaną, zajęta jakąś rozmową tajemniczą z ciotkami.

— Na mnicha czy co kierniesz się mój rycerzu? — wołał Witold na Świętosława — schował się do kątku, uciekał od światła, wprawdzie nie bardzo estetycznego, niemniej przeto porządnego, stworzonego na obraz i podobieństwo chleba powszedniego z pieczeni, a jeśli chceć — z sypką, zwierzyną, szparagami...

— To nie dla mnie mój drogi... Połowiczny ideał dobrego i złego, praktyczny — ale nie według mego przekonania. Ten światek darzący ciągłemi dawkami morfiny i jadu na odmianę, łęczący na podobieństwo ukłucia pewnych owadów nocnych, wysysających krew ofiary bez przebudzenia — być może otwiera sobie przestronniejsze tory w szrankach „walki o byt”, lecz do tych ja nigdy nie wkroczę... Ja walczę umiem tylko z otwartą przybić; wymijać lub z zasadzek wypadatć nie umiem i nie chcę!...

— Kubek w kubek z ciebie „Maż” z Nieboskiej komedji... Romantyczne masz poglądy na świat i życie. Przeresłeś zwykłą skalę, musisz sobie podciąć nieco skrzydeł, bo zanadto odlatujesz od ziemi, na której świeci dla ciebie tak pyszne słońce z fijołkowemi oczetami, rymsami bogini, kształtami niebianki... Ale dajmy temu pokój — mów mi o Arturze! — jakże tam z poczywcem? (C. d. n.)

ziona? Trudno też nieraz było powziąć jasne wyobrażenia, na jakie okoliczności badani byli świadkowie, oraz czy zeznania ich nie stanowią właściwie oskarżenia, z którego wywodzi się sprawa, a co stawało się powodem, że przy rozpoznawaniu takich śledztw niepodobna było powziąć nieraz rzetelnego pojęcia ani o stopniu wiarygodności zeznań świadków, ani nawet o ich legalności.

2) Wbrew §§. 161. i 168. księgi 2 kodeksu kryminalnego wojennego, badania obwinionych przeprowadzano powierzchownie i niedbale, tak dalece, że zeznania dotyczyły pewnych tylko zarzutów, a niekiedy nie odpowiadały istocie czynu. Zarówno powierzchownie odbywały się badania świadków, których nie pytano, czy byli naoczniymi widzami przestępstwa, czy też okoliczności tegoż znane im są od osób trzecich i jaką drogą stały się im wiadome. Lekceważenie na tym punkcie dochodziło do tego stopnia, że jednych i tych samych świadków badanych za jedne i też same fakty nazywano raz po nazwisku, a inną raz z imienia tylko i z imienia ojca, co dawało powód, że zeznania takie można było uważać jakoby pochodziły od rozmaitych osób i dostarczyć przeciw obwinionym nowych dowodów, gdy tymczasem były to zeznania jednych i tych samych świadków, tylko spisywane w innej formie i w innym czasie.

3) Częstokroć nie badano takich świadków, na zeznania których powoływali się zarówno skarżący i oskarżeni, i których objaśnienia mogłyby stanowczo wpłynąć na stan sprawy. Niekiedy znowu nie pociągano do śledztwa osób, których przestępstwa jakiegokolwiek natury nawiązywały się w toku sprawy, zwłaszcza jeżeli osób takich nie kwalifikowano pod sąd, lecz zostawiano je w charakterze implikowanych; a co wszystko przy ostatecznym rozpoznaniu i wyrokowaniu sprawy tamowało możność wyzecezenia o ich karygodności.

4) W wielu śledztwach, zarówno oskarżonych jak i świadków nie przysięchano od razu odpowiednio do okoliczności sprawy, w pewnym kierunku na cały fakt, lecz bez żadnej usprawiedliwionej przyczyny prowadzono badania częściowo, po kilkakrotne razy, skutkiem czego zeznania pierwotne tracily swoje znaczenie, a świadkowie zarzuty przeciw pod sąd raz stwierdzali, drugi raz odwoływali.

5) Wbrew §. 225 księgi 2. kodeksu kryminalnego wojennego, badania świadków prowadzone były zbiorowo zamiast pojedynczo — i spisywano jeden ogólny akt czyli protokół, często bardzo bez powoływania świadków do przysięgi, chociaż powodem do takiego nieprzyjmowania przysięgi nie było, a treść zeznań przedstawiała się niezmiernie ważną, mogącą stanowczo wpłynąć na wyrokowanie sprawy. Niekiedy znowu przy badaniu świadków pod przysięgą nie stosowano się do przepisów zacytowanego kodeksu, zawartych w §§. 212, 215, 220 i 231, które mieć chcą, aby między świadkiem, od którego ma być odbierana przysięga, a oskarżonym odbywane było poprzednio naoczne stawiennictwo w celu udermowania, jako oskarżony jest ta a nie inna osoba, co do której złożone przez świadka zeznanie ma być zaprzysiężone. Niezachowanie przepisane pod tym względem trybu postępowania sprawiało, że świadkowie stawianych im następnie przed oczy oskarżonych nie uznawali za tych, przeciw którym czynili pierwotne zeznania. Nadto nie zapytawano obwinionych, czy mają lub nie mają uzasadnionych powodów do wyłączenia od przysięgi świadków — nie zaciągano wiadomości, jakiej świadkowie ci używają opinii pod względem ich moralności, i czy ten samem przysięga ich może mieć jakie znaczenie — a wreszcie do przysięgi dopuszczano świadków bez obecności tego, który podawał skargę (o ile był wiadomy) i bez obecności oskarżonego.

6) Przyjmowano zeznania od świadków bez zaopatrzenia spisywanych protokołów własnoręcznie podpisanymi zeznającymi i ograniczano się jedynie na poświadczeniu, że protokoły spisano zgodnie z zeznaniem.

7) Zdarzało się, że osoby, których pierwotne zeznania posłużyły częstokroć za zasadę do oskarżenia, wypierały się następnie swych zeznań przy prowadzeniu formalnego śledztwa i dowodzili, że zeznania te były na nich wymuszone, albo też zmieniały je tak dalece, że sprawa przybierała inną postać. Dla podtrzymania w takich razach zachwianej wiarygodności pierwotnych zeznań, należało zbadać protokolarnie te osoby, które rzeczone zeznania spisywały lub były obecne przy ich spisaniu, tymczasem nigdy tego nie robiono.

8) Pozostawiano bez użytku dyktowane przez obwinionych fakty takiej wagi, że sprawozdanie ich pozwalałoby wyrzec stanowczo o bezzasadności zrobionego zarzutu. Nie uwzględniano też prócz ze strony oskarżonych o stawienie im na oczy oskarżycieli, kiedy podobne stawiennictwo mogło częstokroć spowodować zupełną zmianę stanu sprawy.

9) Między zeznaniami oskarżonych a zeznaniami świadków, tudzież między zeznaniami samych świadków dawały się spoznać rażące sprzeczności, wobec których w zapatrzeniu się na artykuł 254 księgi 2. kodeksu kryminalnego wojennego, zachodziła bezwarunkowo potrzeba dopełnienia naocznych konfrontacji, czego nigdy prawie nie robiono.

10) W niektórych sprawach cała procedura śledcza ograniczała się na spisanie zeznań, zawierających zrobiony zarzut, tudzież zeznań złożonych przez podsądnych na swoje usprawiedliwienie; a to wszystko, czego wymaga kodeks kryminalny wojenny w §§. 111 i 112 księgi 2, zastępowano nie znajdując, mianowicie nie sprawdzono okoliczności, które wypływają z natury sprawy, potrzeba było uważać za nieodpowiednie do jej wyjaśnienia i udermowania stopnia karygodności, a niekiedy i charakteru całego przestępstwa. Pod tym względem można było często zauważyć brak sprawdzenia na miejscu warunków, w jakich zarzut był zrobiony, a natomiast prowadzący śledztwo ograniczali się na zbieraniu w drodze kurendy wiadomości: jakiej opinii używają oskarżeni wtedy, kiedy tego rodzaju kurenda w sprawach politycznych przedstawiała się zwykle bezpożyteczną a niekiedy i szkodliwą.

11) Wiedoczną również niedokładność cechowała wiadomości potrzebne do oznaczenia rodzaju kary i jej wysokości, mianowicie szczegóły dotyczące wieku oskarżonych osób, ich powołania, stopnia ukształcenia i stanu majątkowego. *) Pewną ścisłością pod tym względem zachowano w bardzo niewielkiej stósunkowo liczbie spraw — i to wtedy najczęściej, jeżeli podsądni poczynili w tej mierze podobne o sobie samych zeznania, gdy tymczasem podług brzmienia najwyższej zatwierdzonych przepisów o sądownictwie polskim powstańców, zbieranie dokładnych tego rodzaju wiadomości, szczególnie o

dochodach, jakie oskarżeni podawali z dóbr swoich, było wyraźnie zastrzeżone, jako mające znaczenie przy stósowaniu stopnia kary.

12) Strona czysto formalna pozostawała także w zupełnym zaniedbaniu. Komisje śledcze nie zaznaczały nigdy w aktach decyzji swoich, motywujących przyczyny, dla których w dalszym prowadzeniu sprawy należało poczynić pewne zarządzenia, dla czego mianowicie był przesłuchiwany ten a nie inny świadek, przez co operaty śledcze przedstawiały zamętanie, brak należytego związku, a oskarżeni mieli wszelką słusność uzalania się na taką procedurę.

13) Wojeno-sądowe komisje w wyrokach swoich nie określały ściśle przedmiotu sprawy, nie motywowały zasad, jakie postugiwały do zasądzenia kary lub uwolnienia oskarżonych z pod zarzutu, skutkiem czego wyroki bywały z prawem niezgodne i nie stósowane do okoliczności sprawy.

14) W ogóle przychodzące pod rozbiór akta śledcze odznaczały zaniedbanie przepisanych form biurowych; nie zaopatrywano je na wstępie w szczegółowe specyfikacje dowodów, nie pozostawiano im w nich paragrafowo, a co wyrażało wątpliwość: czy w nadesłanym operacie śledczym jest zawarte wszystko lub brak czego.

15) Gubernatorowie cywilni i naczelnicy oddziałów wojskowych, do których należało wyroczenie: czy oskarżonych oddać pod sąd lub sprawę ich przedstawić do decyzji władzy wyższej, zaniedbywali przy rozpoznawaniu otrzymanych operatów śledczych czynić zarządzenia o uzupełnieniu takowych, o ile tego zachodziła potrzeba, a co na miejscu nie przedstawiało dla nich trudności, lecz operaty, o jakich mowa, ze wszystkimi takimi niedokładnościami odsyłałi pod zdecydowanie ostateczne, nie zalecając do nich nawet wypisów ze stanu każdej sprawy, sporządzanie których zaleca §. 424. księgi 2 kodeksu kryminalnego wojennego.

Wreszcie, 16) podawane do audytoriatu przez politycznych przestępców próśby, dostarczają przekonania, że wyroki po ich ostatecznym zatwierdzeniu bywają im ogłaszane nie w komisjach sądu wojennego. Skutkiem czego komisje te pozbawione są możności rozciągania kontroli, czy wydawane przez nie i potwierdzone przez władzę wyższą wyroki są spełniane. Przytem powzięto wiadomość, że podsądnym zabraniane jest w toku sprawy podawanie skarg, a zakaz taki sprzeciwia się porządkowi, jaki przepisuje §. 414 księgi 2 kodeksu kryminalnego wojennego, ile że każda taka skarga może skutecznie tylko wpłynąć na wyjaśnienie stanu sprawy i służyć za materiał do prostowania dopuszczanych uchybień.

Ziemię polskie.

Wśród 977 szkół elementarnych i 9 średnich zakładów naukowych, jakie w r. z. funkcjonowały w grodzieńskiej gubernii, uczęszczało ogółem 32.619 dzieci płci obojga — znajdujemy skromną co do rozmiarów, lecz pożyteczną i jedyną w swoim rodzaju w kraju niemal całym instytucję specjalną: szkołę akuserek, wraz z kliniką położniczą w Grodnie. Przez sześćdziesiąt lat istnienia tej szkoły, opuściło zakład, po ukończeniu całowitego kursu nauk, ogółem 57 kobiet. Przez takich czas za egzystencji przy szkole przytułku dla chorych kobiet i położnic, z bezpłatnej pomocy korzystało ogółem 258 dzieci kobiet; 245 dzieci w przebiegu tego czasu przyszło na świat pod troskliwą opieką uczennic szkoły; 242 zaś chore, przychodzące kobiety i 57 niemowląt korzystało w ambulatorjum, istniejącem przy szkole, z bezpłatnej porady i lekarskiej pomocy. Cyfry te wskazują, że zakład, o jakim mowa, mimo krótkiego swego istnienia, zdołał już przynieść prawdziwy pożytek.

Donoszą z gubernii Czernihowskiej o nowej klesce, dotykającej tamtejszych rolników. Dziesiątki tysięcy dziesięcin ziemi zasypiane zostały lotnym piaskiem, roznoszonym przez wiatr. Przy najlichszym wietrze, skutkiem braku lasów, piasek rozprzestrzenia się coraz bardziej, i pokrywa wierzchnią urodzajną warstwę ziemi. Dla odwrócenia kleski, urzędy powiatowe ziemskie zachęcają większych gospodarzy oraz włościan, aby na granicach swych posiadłości sadzili żozinę, która będzie stanowić zapórę przeciwko piaskom lotnym.

Rzadko napotkać można dzisiaj w prasie zagranicznej a zwłaszcza niemieckiej sympatyczny dla nas a przynajmniej bezstronny sąd o położeniu Polaków pod zaborem pruskim. Z małemi bowiem wyjątkami dzienniki zagraniczne nie rządzą się sprawiedliwością, ale interesem stronictw, których są organami, albo — co gorsza — interesem osobistości, na których żołdki stoją. Tem skwapliwiej też przeto wyłamujemy perły sympatii dla nas w mętnej morzu brudnej ku nam nienawiści. Oto, co pisze np. *Frankfurter Ztg.* w artykule, poświęconym stosunkom szkolnym w wielkiem księstwie Poznańskiem:

„Wymaść musimy, ze skargi Polaków na gniebienie ich języka w szkołach księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich są niestety zupełnie uzasadnione. Kto rzeczy te bada sumiennie, tego nładze usię nie może, że w wymienionych częściach kraju wydawane bywają ze strony władz administracyjnych i nadzoru szkolnego rozporządzenia, których ani z pedagogicznego, ani z politycznego, ani z humanitarnego stanowiska usprawiedliwić nie można.“

Moskwa.

Widoki urodzajów w Moskwie przynajmniej w niektórych guberniach są bardzo niepomyślne. Z gubernii samarskiej, sybirskiej i astrachańskiej, które uważa się za główne magazyny zboża Moskwy, nadchodzą zatrważające urzędowe wiadomości, z których wynioskować można, że zbiory wypadają bardzo niekorzystnie, ponieważ zasiewy oziminy zupełnie zmiszczono zostały. Guberniom tym zagraża głód.

Proces kryminalny z powodu katastrofy kukujewskiej przeciwko jej sprawcom, został na zawsze pogrzebany. Za jedynego winowajcę śmierci kilkudziesięciu ludzi uznano... ulewę. Szkoda tylko, że oplakany figlom tej zbrodniarki zawsze nie zapobiegono; tu był już winien niedozór ludzki.

Według obliczeń pułkownika Koroszczyzna, w r. 1838 Rosja liczyła przeszło 900.000 kozaków, w r. 1870 już 1.841.282, a w 1880 r. 2.150.837. W tej ostatniej liczbie było kozaków dońskich 818.487, kubańskich 519.007, tureckich 130.143, astrachańskich 22.797, uralskich 90.397, oroburskich 290.798, syberyjskich 94.462, semireczkańskich 19.791, zabajkalskich 143.845 i amurskich 21.009.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26 Maja.

* **Sytuacja niebieska** ani rusz wyjaśnić się nie chce. Na horyzontie polityki nadziemskiej ciągle chmurę, deszcze, ciągle chłodne północne wiatry, a ziemski termometr wskazuje za ledwie 10 stopni ciepła.

* **Jutro** w niedzielę odbędą się o godz. 3. po południu zgromadzenia wyborców do dzielnic, a o godz. 6. zgromadzenia ogólne w ratuszu. Komitet ścisłej wybrał dla dzielnicy I. delegatem p. Momońskiego Franciszka, dla dzielnicy II. p. Krzyżanowskiego Kaliksta, dla dzielnicy III. Deszkara Bronisława a dla dzielnicy IV. p. Gołębia Jędrzeja. Zgromadzenia w dzielnicach odbędą się w szkole św. Elżbiety, w szkole miejskiej św. Anny, w szkole żeńskiej św. Marcina i w szkole św. Antoniego.

* **Wiadomości teatralne.** Repertuar na przyszły tydzień jest następujący:
W niedzielę d. 27. maja o godz. w pół do 4. po raz trzeci: „Narzęzona Harambasy“; — wieczorem po raz trzeci: „Gaskończyk“, op. kom. w 3 aktach Soupego.

W poniedziałek d. 28. maja: Na dochód Towarzystwa oświaty ludowej po raz 1. „Syrrena“, obrazek sceniczny w 1 akcie przez Leona Madejskiego; „Naprzeciwko“, frazaska sceniczna w 1. akcie Adolfa Abrahamowicza; po raz 6. „Wujaszek Alfonsa“, komedia w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

We wtorek d. 29. maja: „Karnawał w Rzymie“, operetka Straussa.

We środę d. 30. maja: „Safanduz“, z panną Stachowidówną.

We czwartek d. 31. maja po raz 4-ty „Gaskończyk“.

W piątek d. 1. czerwca 1-szy raz „Nieboszczyk“, kom. w 3 aktach przez Aurelega Urbańskiego i Bolesława Czerwińskiego.

W sobotę d. 2. czerwca „Donna Juanita“, op. w 3 a. Soupego.

W poniedziałek d. 4. czerwca po raz 2. „Nieboszczyk“.

We środę d. 6. czerwca „Bracia Rantzan“, P. Anreli Urbański tłumaczy libretto najnowszej operki Soupego p. t. „Podróż do Afryki“.

Wkrótce wystawioną będzie cztero-aktowa komedia Zygmunta Sarnieckiego p. t. „Słonecznik“.

* **Ofiara artystki.** Józefina Reszkowa, znakomita śpiewaczka, występująca obecnie w Warszawie, nadesłała redakcji *Kur. Warsz.* następujące pismo:

„Szanowny panie redaktorze!
Pragnąc wedle słabych sił moich złożyć dowód wdzięczności za serdeczne i nieprzejmujące przyjęcie, jakie znalazłam u mieszkańców rodzinnego mojego miasta, postanowiłam o ukończeniu serji wypowiedzianych dotąd wywiadów z moim udziałem, wystąpić jeszcze ośm razy na scenie warszawskiej.
Honorarjum ra. 500 od wieczoru, które zastrzegłam sobie za owoch dalszych ośm występów, przeznaczam na cele dobroczynne, według wykazu tutaj załączonego.

Niech to będzie podzięką, doprawdy szczerą i gorącą, za te wszystkie objawy sympatii dla mnie, jakich doznałam w teatrze, w prasie i u publiczności. Z wysokim poważaniem *Józefina Reszkowa.*“

* **Teatr.** W poniedziałek dnia 28. maja b. r. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie na dochód owarzystwa oświaty ludowej. Dane będą trzy komedjki.

Znany zaszczytnie naszej publiczności autor wielu salonowych komedj p. Leon Madejski, ofiarował na cel ten świeżo napisaną komedjkię p. t. „Syrrena“, której ci, którzy sztukę czytali, oddają wielkie pochwały.

Nadto przedstawiana będzie komedjka p. Adolfa Abrahamowicza p. t. „Naprzeciwko“.

Autorowi temu zawdzięczamy niedawno chwilę szczerzego wesela. Nadzwyczaj ożywiona akcja, trykający humorem dowcip ilustrują wyborny ten obrazek, skreślony na tle naszych stosunków towarzyskich.

Program uzupełni znana już naszej publiczności komedjka Stanisława Dobrzańskiego „Wujaszek Alfonsa“.

Ekzekucję ról objęli najlepsi artyści, że wymienimy tylko p. Zapolską, panów Fizera, Lubię, stanowią zdaniam naszem dostateczną poutę.

Uważamy więc niemal za zbyteczne powtarzać, że czysty dochód z przedstawienia przeznaczony na Towarzystwo oświaty ludowej.

Nie wątpimy, że zarówno program, jak cel wysoce dobroczynny, spowodują jak najlichnější współdziałal publiczności.

* **Krakowscy socjaliści.** Przedwczoraj doręczył sąd karnej trzeciej sekcji obwinionym o socjalizm w Krakowie akt oskarżenia, a mianowicie:
1) Janowi Schmidhausenowi, lat 26, fotografowi;
2) Adamowi Maurizio, lat 20, subiektovi księgarzkiemu;
3) Tomaszowi Wesołowskiemu, lat 29, czeladnikowi stolarskiemu z Rybny; 4) Walerji Wierzbickiej, 38 lat liczącej, właścicielce realności; 5) Józefowi Luszczykiewiczowi, lat 20, medykwowi; 6) Wandzie Wasilewskiej, lat 23, órcie kancelisty sądowego z Wadowie; 7) Marji Wojciechowskiej, lat 26, dzierżawczyni dóbr Chocznią; 8) Kaźmierzowi Janowiczowi, lat 23, słuchaczowi medycyny z Kamieńca podolskiego; 9) Wandzie Cezarynie Wojnarowskiej, lat 24, studentce uniwersytetu petersburskiego; 10) Marji Przygockiej, lat 23, z Olkusza pochodzącej. Oskarżenie opiewa o socjalizm, w szczególności co do pierwszych siedmiu obwinionych z §§. 285 i 287 k. k., co do ostatnich trzech jako nie anstrjackich poddanych z §. 293 kod. kar. Wszystkim obwinionym zarzeka prokurator państwa utworzenie tajnego koła socjalistycznego w Krakowie i zbieranie członków do tegoż koła.

* **W monażerji p. Kludskiego** przy ulicy Grodeckiej, dzieją się rzeczy, o których nie wie zapewne ani władza policyjna, ani... Towarzystwo ochrony zwierząt. Piszący te słowa był naoczny świadkiem meczarni biednych stworzeń, które celem ubawienia publiczności zmuszane są do wykonywania sztuk, przyprowadzających je o ciężkie potłuczenie albo nawet kalectwo. Zwracamy przedewszystkiem uwagę na przeszkadzające niedźwiedzi przez palące się obce, które nieuszczęśliwym kalectwem widać wlos opalają, ale parzą je po nozdrzach i oczach. Prsy wykonywaniu tych i innych tamańców, bledne niedźwiedziska upadają częstokroć na głowę i przewracają się, za co od szlachetnego pogromcy

bywają jeszcze okładane niemilosierdnie biczem po głowie i nogach. Nie inaczej postępuje p. Kludsky czy jego pomocnik i z innymi zwierzętami. Wychońwanki podzwrotnikowych lasów, małe małki, znośić muszą zimno galicyjskie, niemając nawet dostatecznej ilości słomy do okrycia się.

Słów tych kilka kreśliły tutaj przedewszystkiem dla wiadomości Towarzystwa ochrony zwierząt, które powinoby przezeń poczynić jakieś kroki u odnośnej władzy w tej sprawie, jeżeli działalność jego zaznaczyć się ma netyklo w sprawozdaniach rocznych i redagowanym *Miesięczniku*, ale także i w rzeczywistej... ochronie zwierząt. Chodzi tu przedeć równocześnie także i o zapobieżenie dzieleniu publiczności.

* **Nadwyżka pańszaka.** Onegdaj podczas deflady pół batalionu pułku ks. Farmy, asystującego przy uroczystości Bożego ciała, kapitan prowadzący jedną kompanię, plaszował publicznością palaszem wobec JE. hr. namiestnika i J. król. Wysokości ks. Wirtemberga, komendującego w naszym mieście, liczące zgromadzonej generalji, dygnitarzy, urzędników i t. d. Dzieło się na skrecje z ulicy Teatralnej na plac Marjacki. Dziwimy się, że fakt ten nie wywołał natychmiastowego skarcenia albo, już najłagodniej wzywając, upomnienia ze strony przełożonych p. kapitana. Dla utrzymania porządku wyznaczona była policja; wykonywał jej funkcje w sposób nie uchodzący podobno w Europie, już co najmniej nie przystało temu, który ma dawać przykład, jak się ma wojkowsko niższych rang zachowywać wobec publiczności.

* **Zażalenie.** Tuż obok jeziorka ogrodu, w zakładzie mlecznym pana J. R. zażądał wczorajszego wieczora gość, po spożyciu wieczornego posiłku, szklanki herbaty. Ponieważ herbata była zła, przeto po skosztowaniu kazał ją napowrót odstąpić do bufetu — i oznajmił gospodarzowi, że tej herbaty pić nie będzie. Gdy następnie przy kasie wzbierał się tenże gość złożyć żądane pieniądze za herbatę, właściciel caka odobedził się z gościem w ten sposób, iż wśród wywoływań: „u pana musi być pułto w kieszeni“, „panu pewnie pieniądze nie stało“ itp. wyrażać raczył powiedzić, aby się gość nie ważył przyjść więcej do jego restauracji. O większą grzeczność chyba trudno.

* **Obwieszczenie.** Wedle rekrjptu c. k. państwowego ministerstwa z d. 20. kwietnia b. r. 1. 627 zawakuje z początkiem roku szkolnego 1883/4 t. j. z 16. wrześniem 1883 r. w c. k. wojskowej akademii marynarki w Fimie kilka miejsc bądź zupełnie wolnych lub za opłatą połowy należyciści skarbowej, dla synów oficerskich i urzędników wojskowych, tudzież dla synów urzędników dworu i cywilnych urzędników państwowych, bądź też miejsc płatnych dla synów obywateli państwa austro-węgierskiego w ogóle — a przyjęcie kandydatów do zakładu zależeć będzie od odpowiedniego rozwoju fizycznego, nienagannego zachowania pod względem moralnym, od skończonego wieku 14. do 16. lat tudzież od wymaganych wiadomości wstępnych t. j. ukończenia z dobrym skutkiem niższej szkoły realnej, niższego gimnazjum lub też równorzędnych Zakładów naukowych.

Podania odnośnie należy wnosić do c. k. ministerstwa wojny (sekcja marynarki) na ręce najbliższej komendy placu lub c. k. uzupełniającej komendy najpóźniej po dzień 10. sierpnia 1883 r. przyczem się nadmienić, że o bliższych warunkach konkursu poinformować się można w IV. binrze magistratu w godzinach urzędowych. Magistrat król. stol. miasta. Lwów dnia 16. maja 1883.

* **Lekarstwo na wściekliznę.** Przed kilku miesiącami p. Bouley, ówczek akademii paryskiej, odkrył sposób leczenia wścieklizny zapomocą czosnku. Skuteczność tego środka, jest obecnie, jak donoszą dzienniki francuskie, całkowicie stwierdzoną. Dr. Victorino Pereira Dias, od lat 40. lekarz w Oporto (w Portugalji), robił doświadczenia tej metody w ciągu r. 1882 na dziesięciu osobach pokąsanych przez wściekłe psy. Ani jeden z tych, którzy leczeni byli czosnkiem, nie dostał ataku wścieklizny, wszystkie zaś, którym wypalano ranę żelazem, pomarli. Postępuje się przytym następująco: Ukażenie rany być wymyte zimną wodą, potem nakłars się masą tłuszczonym czosnkiem, który się zostawia czas jakiś na ranie, poczem choty zająwa przez tydzień 60 gramów następującego dekoktu: Bierze się czyste wody 720 gramów, do tego dodaje się główka czosnku i gotuje się półt, aż woda wygotuje się do 500 gramów. Prócz tego je się każdego rana dwie główki czosnku z olebem. W chwili wzbijającego się już ataku, daje się choremu ciągle główki czosnku do żucia. Antidotum to przeciw wściekliznie ma być nieomylnie.

* **W Samarkandzie** przybyła jedna jeszcze magilla, w której poczęła na zawsze s. p. Ryszard Sliwiński, podpułkownik, syn p. Dezjerdjusza, jednego z niewielu jeszcze żyjących weteranów wielkiej armii napoleońskiej. Ryszard S., zmarły w dniu 9. kwietnia b. r., nie doczekał się wkrótce spodziewanego powrotu z dalekiego Wschodu, aby na łonie własnej w kraju rodziny dokonać reszty żywota, długoletnią i twarzą służbą wojskową skolatanego.

* **Wypadki.** Zwłoki mężczyzny wydobyto z wody pod Żolynią, w powiecie łanckim. Poznano w utopionym mieszkańca wsi Monasterza, cygana Józefa Siwaka, który w kwietniu jeszcze znikł był bez wieści. — Piorun podczas burzy dnia 17. bm popołudniu uderzył w dom Ludwika Zdrzyńskiego w Pysznicy, w powiecie niskim i wznicił pożar, który zniszczył cały dom z komorą i sprzętami. — W płońmiach utracono życie dwoje dzieci młynarza Antoniego Śmigłowskiego w Krzywem, w powiecie kamioneckim. Dzieci te pozostawione były bez nadzoru w mlynie wiatraku, i zapewne roznieśli niegaszony dobrze ogień na palenisku, od którego zajęła się rozścielona na podłodze słoma i płomienie ogarnęły wnet cały budynek, który też zgorzał do szczytu.

* **Statystyka pocztowa.** W kwietniu b. r. nadeszło we Lwowie: 199.148 listów prywatnych niepoleconych (między tymi 6849 do adresatów w mieście), 46.256 kart korespondencyjnych, 8.236 posyłek pod opaską, 5.982 posyłek z próbkami, 147.539 egzemplarzy gazet, 74.973 listów urzędowych, 38.583 listów poleconych, 9.072 przekazów na kwotę złr. 240.682 et. 18, 39.574 posyłek wartościowych między tymi 9.625 za pobraniem w kwocie złr. 96.142 et. 33/4. — Ogółem 569.363 posyłek, zatem o 1.298 więcej, jak w kwietniu r. z.

Nadeszło zaś do Lwowa: 166.359 listów prywatnych niepoleconych, 37.854 kart korespondencyjnych, 6.325 posyłek pod opaską, 4.153 posyłek z próbkami, 35.958 egzemplarzy gazet, 42.683 listów urzędowych, 27.145 listów poleconych, 10.692 przekazów na kwotę 120.563 złr. 45 et. 31.526 posyłek wartościowych (między temi 3.563 za pobraniem) w kwocie 30.689 złr. 56 et. Ogółem 362.695 posyłek, zatem o 913 więcej jak w kwietniu r. z.

* **Mianowania.** Adjunkt dyrekcji urzędów pomocniczych krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Feliks Kruszyński, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Nadzarcą salin Juliusz Drak, mianowany został radcą górniczym, zarządcą salin Teodor Zechenter, Józef Waydewicz i Stanisław Rogoyski nadzarcami, a zarządcą góralczy Ignacy Jakesch

nadzarcą górniczym w Zarządzie salin dla Gallcji i Bukowiny.

Oficjal krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie Edward Moszyński, mianowany dyrektorem urzędów pomocniczych teje dyrekcji.

Prywatny docent, dr. Ryszard Marjan Werner, mianowany został nadzwyczajnym profesorem niemieckiego języka i literatury na uniwersytecie lwowskim.

* **Dla rodziny wychodźcy z Królestwa** z r. 1863., Aleksandra B., który okaleczony przy pracy przez wyskoczenie kregu piersiowego z 5. dzieci w oplakanej znajduje się położeniu, złożono ze wsi — W. 4 złr.

* **Muzeum** składu nar. im. Osolińskich otwarte oddzielnie — przed świat od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemyłowe w ratuszu oddzielnie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 et. w inne dni 30 et.

* **Muzeum** hr. Dziadoszowskiego, alias Teatralna otwarta w środę i sobotę od 11. rana do 3. godziny popołudniu, w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Jutro** w niedzielę: św. Jana pap. — Sobota zaś. — W poniedziałek: św. Wilhelma; — św. Teodora.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 25. b. m.: Skradziono pann J. K. z handlu l. 9 przy ulicy Kopernika 10 metrów sukna kamgarowego czarnego, 6 metrów takiegoż sukna przerabianego białym jedwabiem, 6 metrów sukna brązowego.

Pan P. K. zgubił srebrny kryty zegarek ankier, złożony w policji brązowa parasolkę, kartę wojskową m. Lwowa i okolic i pieczęć z napisem: „Insignia parafiala P. P. Bernard“.

Ignacego Stolarczuka przyczemżowanego za zbrodnię rabunku odstawiono do c. k. sądu kraj. karnego.

— **Pojedynek** we Wiedniu, o którego tragicznem zakończeniu doniosł nam wczoraj telegram, wywołany był w skutek umieszczenia w *Milit. Ztg.* artykułu przeciw nominacji podpułkownika Schlayera komendantem nowego utworzonego pułku kolejowego. Autor, występujący oficer, Bolgar, zarzucił Schlayerowi, nie wymieniając go jednak, brak odpowiedniej kwalifikacji. Schlayer wielce nerwowo rozdrażniony od czasu porażenia piornem, wyzwał Bolgara. Na drugi dzień po wyznaniu ułożone warunki pojedynku, a na trzeci, dzień Bożego ciała w koszarach kawalerskich, na Josefstadt o godzinie 8. rana odbył się pojedynek. Oprócz sekundantów i dwóch lekarzy wojskowych, jawił się lekarz ze stanu cywilnego. Bolgar był w stroju cywilnym. Zobaczywszy swego przeciwnika, którego nie znał wcale, uznał za stosowne ukłonić się, więc dotknąłszy kapelusza, rzekł: „Porucznik Bolgar.“ Schlayer odbrknął coś nieprzyzwoicie, co rozdrażniło Bolgara do najwyższego stopnia. Po załatwieniu wszelkich formalności, stanęli przeciwnicy do walki o 35 kroków, za barjerami, ponieważ odległość nie mogła być zmienioną w czasie pojedynku. Wyzwany odstąpił obróceniem pierwszy strzał. Po komendzie „strzelać“ mierzył Schlayer siedmiąsekundną sekund, strzelił i chybił. W dziesięć sekund później rozległ się strzał Bolgara, a Schlayer ugodzony kulą w czoło padł na ziemię. Lekarze stwierdzili stan bez nadziei, przeniesiono więc konającego do garnizonowego szpitala. Schlayer był Wirtemberczykiem i bardzo zdolnym oficerem. Niedawno umarła mu żona, a przed kilku dniami na jej wspomnienie uczynił zapis kilkuset tysięcy złr. na stypendja dla dzieci biednych oficerów. Rodzice jego zostali telegraficznie zawiadomieni o zgonie syna. Bolgar został uwieszony. Według nłożonych warunków pojedynku, po zakończeniu, ma się Bolgar stawić jeszcze przed oficerskim sądem honorowym.

— **Konkurs dramatyczny.** Dyrekcja teatrów warszawskich ogłasza konkurs na dzieło sceniczne, którem może być albo dramat, albo komedja, s wyjątkiem farsy, z zastrzeżeniem, aby utwor podany do konkursu, posiadał warunki umożliwiające przedstawienie go na scenie warszawskiej.

Do nagrody będą mieć prawo utwory, nie względnie najlepsze z pomiędzy nadesłanych, ale tylko dzieło istotnego talentu, czyli tak pod względem pomysłu, treści i formy literackiej, jako też pod względem scenicznego opracowania, spełniająca w dostatecznym stopniu warunki estetyczne dramatu wogóle i dalszejszym pojęciem sztuki dramatycznej scenicznej odpowiadające.

Przy równej mniej więcej wartości wewnętrznej, pierwszeństwo w zakwalifikowaniu do nagrody przyznawane będzie utworom bezpośrednio mającym na względzie społeczeństwo nasze, oraz ilością aktów, wypełniających cały wieczór, albo przynajmniej znaczną część wieczoru przeznaczoną na widowisko.

W tych warunkach za najlepszy twór sceniczny przyznana będzie nagroda rs. 500 (pięćset), za najbardziej zbliżony do niego wartością rs. 300 (trzysta).

Sztuki nienagrodzone a oznaczające się wyższą wartością, polecone będą do wystawienia na scenie warszawskiej z ujawnieniem nazwiska autorów.

